

Mgr Filip Gończyński-Jussis

UMCS Lublin

e-mail: fgj1988@o2.pl

Półświatek wielokulturowy

Monografia Mateusza Rodaka¹, zatytułowana *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej: casus województwa lubelskiego*, podejmuje intrygujące i niedostatecznie dotychczas zbadane – lecz jednocześnie niewygodne od strony źródłowej – zagadnienie przestępczości w międzywojennej Polsce. Nie dość, że badanie środowisk kryminogennych samo w sobie jest – z uwagi na ich hermetyczność i brak świadectw własnych – zadaniem karkołomnym, to dodatkową przeszkodę warszawski historyk ustanowił sobie, biorąc na warsztat temat złoczyńców żydowskich oddzielonych od polskich odpowiedników barierą kulturową, nie zawsze co prawda nieprzepuszczalną, ale kłopotliwą z poznawczego punktu widzenia.

Autor podjął próbę weryfikacji silnie obecnego w antysemitycznych nurtach prasy i publicystyki dwudziestolecia stereotypu występnego przeciwko moralności i porządkowi publiczno-prawnemu Żyda, motywowanego naturą swej rasy i nakazami wyznawanej religii. W drodze ku realizacji tego głównego celu, autor naszkicował strukturę wybranych gałęzi przestępczości oraz interakcje międzyetniczne zachodzące w półświatku, opisał także wybrane elementy życia więziennego, występujące na terytorium ówczesnego województwa lubelskiego. Region ten spełnia postulowane przez Rodaka kryterium typowości, choć występujące tam uśrednienie wielu wskaźników struktury ludności nie reprezentuje przecież odbiegających od niego pozostałych części kraju, co sprawia, że uzyskanych wniosków nie można bezkrytycznie odnosić do terenów z większym udziałem Żydów zasymilowanych czy też wobec dużych miast.

Mimo pewnych niedociągnięć monografia stanowi wartą uznania próbę opisaną skrytego w cieniu elementu rzeczywistości społecznej okresu 1918–1939

¹ M. Rodak, *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej: casus województwa lubelskiego*, Warszawa 2012.

(wypada odnotować, że autor wykracza poza te cezury, przytaczając wiele przykładów z okresu okupacji austriackiej). Przedwojenny półświatek dosyć często gości w potocznej wyobraźni, dlatego tym lepiej, że spotkał się z pogłębioną analizą naukową (*notabene* badania Rodaka doczekały się już popularyzacji, współtworząc kanwę faktograficzną kryminałów Marcina Wrońskiego czy inspirując autorów kilku artykułów w prasie lokalnej).

Podstawową bolączką badań nad przestępczością pozostaje stosunkowa jednostronność materiałów źródłowych. *Gros* informacji dostarczają akta policyjno-sądowe, siłą rzeczy dotyczące jedynie wykrytych wykroczeń przeciw prawu. Niepewność reprezentatywności takiej próby w przypadku przestępczości żydowskiej wzmacniają, jak słusznie zauważa Rodak, poważne wątpliwości co do symetryczności inwigilacji poszczególnych środowisk kulturowych. Nie idzie tu tylko o potencjalne uprzedzenia antysemickie stróżów prawa, ale też o trudność należytego przenikania w głąb mocno zgettoizowanej społeczności ortodoksyjnych Żydów. Informacje o drobniejszych przewinieniach popełnianych w ramach tej grupy, osądzonych nieraz przez polubowne instancje samej wspólnoty, mogły ująć uwadze polskich organów. Statystyki policyjnych kartotek, z których historyk musi czerpać, nie chcąc poprzestać na przytaczaniu ogólników, są obarczone poważnymi wadami. Te niedoskonałości błędną jednak w porównaniu z mankamentami prasowych doniesień o przestępczości. W międzywojennych gazetach o zasięgu prowincjonalnym często pojawiały się opisy przypadków konfliktu z prawem, których autorzy nieraz koloryzowali i sztucznie rozdmuchiwali takie epizody, nadając im znamiona krwawej sensacji lub humorystycznej anegdoty. Jeśli w zajściach o charakterze kryminalnym uczestniczyli Żydzi, często bezpodstawnie upatrywano jedyną przyczynę zdarzeń w narodowości sprawców – ta maniera była powszechna w przypadku tytułów endeckich. Do ostatnich należał „Głos Lubelski”, naczelną dziennik regionu, wielokrotnie cytowany na kartach monografii. Rodak zdaje sobie sprawę z wymienionych pułapek i trudności (wypunktowuje je, do tego zdarza mu się przy pomocy danych policyjnych trafnie weryfikować bałamutne doniesienia prasowe), jednak nie posiadając świadectw innego typu, pozostaje w dużej mierze bezradny wobec ograniczeń ich przekazu. Nawet nieliczne relacje mieszkańców międzywojennego Lublina, dotyczące przestępczości, jako głosy z zewnątrz interesującego go środowiska, nie rozwiązują problemu. Ograniczona dostępność poznawcza żydowskich szajek nie jest winą autora – należy wręcz przyklasnąć zamiarowi ich opisania pomimo braku przejrzystych informacji. Z drugiej strony można odnieść wrażenie, że badacz w wielu momentach ponosi klęskę przed niedostatkiem danych i – zapominając o poczynionych wcześniej zastrzeżeniach – zbyt bezkrytycznie przytacza gazetowe rewelacje oraz wyliczenia organów ścigania. Za przykład może posłużyć branie za dobrą monetę policyjnych danych o ilości siedleckich domów publicznych (s. 86–87), czy prasowe doniesienia o przypadku

handlowania kobietami na centralnym placu Lublina (s. 91). Częste przytaczanie kronik kryminalnych aż prosi się o szersze naszkicowanie kontekstu międzywójnej prasy brukowej.

Praca została podzielona na siedem problemowych rozdziałów. Po wprowadzającej charakterystyce województwa lubelskiego, Rodak wskazał główne składniki obrazu żydowskiej przestępczości w publikacjach antysemitycznych. Kolejne dwie części zostały poświęcone omówieniu udziału Żydów w formach łamania prawa silnie potocznie identyfikowanych z tą mniejszością: nielegalnej prostytucji (wraz ze stręczycielstwem i handlem ludźmi) oraz unikaniu służby wojskowej. Rozdział piąty dotyczy przenikania się polskiej i żydowskiej przestępczości zorganizowanej, zaś szósty przedstawia życie codzienne więźniów wyznania mojżeszowego. Te dwa segmenty (zwłaszcza ten poświęcony egzystencji osadzonych) wykraczają nieco poza trzon tematyczny pracy, dlatego zachodzi podejrzenie, że autor chciał nieco sztucznie powiększyć jej objętość efektami wcześniejszych i jedynie luźnie korespondujących z przedmiotem rozprawy badań. Ostatni rozdział został poświęcony określeniu rzeczywistej skali wybranych kategorii łamania prawa przez Żydów, jednak większą wartość dowodową Rodak przyznał w nim statystykom z epoki niż ustaleniom z poprzednich rozdziałów. Kompozycja monografii wykracza więc poza pozornie klarowną klamrę tematyczną, zawiera liczne dygresje, odbiegające od głównego toku narracji.

Tytułowy „mit” – wyznawany w kręgach narodowodemokratycznych stereotyp zbiorowego instynktu przestępczego Żydów, warunkowanego względami rasowo-wyznaniowymi – został przez autora zanalizowany cokolwiek pobieżnie. Rodak ograniczył się do zrelacjonowania wizerunku prezentowanego przez wypowiedzi antysemityczne, pozostawiając poza obrębem rozważań niekultuwujące mitu tytuły lewicowe i piłsudczykowskie. Przytoczył popularne interpretacje Talmudu, według których wyznawcy judaizmu posiadali religijne przyzwolenie (lub nawet zachętę) do popełniania przestępstw wobec innowierców i ich demoralizowanie. Wyróżnił dwa naczelne topoty przedstawień Żydów w prasowych kronikach kryminalnych: odrażających i bezwzględnych złoczyńców oraz traktowanych z ironicznym politowaniem nieporadnych drobnych złodziejasków bądź ofiar przestępstw. Wskazał również na niekonsekwencje w antysemitycznej wizji świata, jak chociażby sprzeczność kliszy zbiorowej solidarności Żydów względem gojów z nagłaśnianymi przypadkami zbrodni i wykroczeń w ramach własnej społeczności. Otwarta tendencyjność „żydożerczych” twierdzeń, zazwyczaj powtarzanych mechanicznie i korzystających z plagiatowanych cytatów i tez, skłoniła badacza do miejscowego wchodzenia w rolę krytyka omawianej publicystyki. Trudno nie zgodzić się ze zdroworozsądkowym – z dzisiejszego punktu widzenia – negowaniem zideologizowanych i szowinistycznych tromtadracji (których prawdziwość i tak zostaje zweryfikowana w dalszej części pracy), jednak bardziej wartościowym

i przystającym historykowi podejściem byłaby próba wyjaśnienia i zrozumienia wcale nie niszowego w międzywojniu światooglądu ich twórców i czytelników. Poza tym, dyskutując z endeckimi autorami, Rodak posiłkuje się najczęściej głosami żydowskich polemistów z epoki (którym przyznaje rację w zasadzie apriorycznie), co z pewnością nie przekona wyznawców mitu, a autorowi przysporzy opinię filosemity. Na marginesie wypada zauważyć, że badacz uległ chyba źle rozumianej poprawności politycznej, niepotrzebnie ingerując w cytaty źródłowe – zmieniał pisane (zgodnie z niezależnym od uprzedzeń zwyczajem epoki) małą literą słowo „żyd” na współczesną pisownię.

Główny temat monografii, czyli analiza udziału Żydów w wybranych gałęziach przestępczości Lubelszczyzny, jest najlepszą stroną książki. Rodak przyznaje, że przedstawiciele mniejszości żydowskiej byli nadreprezentowani w niektórych kategoriach łamania prawa. Tłumaczy ten stan rzeczy po części odbiegającą od statystycznej normy strukturą zawodową tej społeczności – liczba członków parających się handlem w naturalny sposób prokurowała większą proporcję przypadków paserstwa, przekupstw czy fałszerstw. Z kolei unikanie służby wojskowej może być wyjaśniane popularnymi w armii i dotkliwie godzącymi w poborowych uprzedzeniami antysemitkami, brakiem ułatwień dla praktyk religijno-rytualnych ortodoksyjnych Żydów czy ogólnie niskim poziomem ich identyfikacji państwowej. Nawet trudna do usprawiedliwienia dominacja grupy etnicznej w „branży” handlu kobietami była ułatwiana przez istnienie zwyczaju (dokonywanych poza kontrolą administracyjną) „ślubów rytualnych”, pozwalających zwabić w pułapkę naiwne ofiary. Jednocześnie autor wskazuje, że wśród ogółu przestępców wyznawcy judaizmu stanowili mniejszą grupę, niż wynikałoby to z ich liczebności na tle ogółu ludności, co więcej – wskaźnik kryminalizacji w latach 30. XX wieku wykazywał systematyczny spadek, którego przyczyny nie są do końca jasne. Rodak stwierdza, że elementy tytułowego mitu miały pewne podstawy w rzeczywistości, jednak całość negatywnego stereotypu opierała się na stronniczej interpretacji.

Odrębny i bardzo interesujący wątek monografii stanowi przenikanie się środowisk polskich i żydowskich bandytów, ale też więźniów czy prostytutek. Paradoksalnie to współistnienie skutkowało akulturacją niespotykaną w lepiej prowadzących się warstwach ortodoksyjnych społeczności żydowskich. Do międzyetnicznej współpracy skłaniała hermetyczność i jednocześnie małe rozmiary prowincjonalnego półświatka, kooperacja nieraz przybierała wyspecjalizowane formy, w których dla przykładu polscy złodzieje dostarczali kradziony towar żydowskim paserom, ci zaś wprowadzali go na rynek. Częściowe spolszczanie, jak chociażby poprzez naukę języka, wymuszały rygory życia więziennego, dyskryminujące niezasymlowanych osadzonych (niekoniecznie z premedytacją, jak w przypadkach trudności z dostarczeniem koszernej żywności czy zebraniem minjanu). Te tenden-

cje dotyczyły jednak w większym stopniu więźniów politycznych – których autor trochę na siłę włączył w obręb zainteresowania – niż kryminalnych.

Strona językowa pracy stoi na należytym poziomie, styl spełnia zarówno kryterium naukowości, jak i przystępności dla czytelnika. Drobne potknięcia znalazły się w aparacie pracy: odnosząc się do literatury, autor często nie podaje w przypisie numerów konkretnych stron, zdarza mu się powoływać na Wikipedię, a w bibliograficznym dziale opracowań zawirusowały się wydawnictwa zwarte z epoki. Pewne fragmenty (np. s. 15–18) są oparte na pojedynczych opracowaniach, co potęguje wrażenie możliwości poszerzenia bibliografii.

Omawiana praca zasługuje na ocenę umiarkowanie pozytywną. Podjęcie nieoczywistego i nieodkrytego tematu wymagało śmiałości badawczej, a pionierskość ograniczyła możliwości opierania się na dotychczas sformułowanych interpretacjach. Oryginalną koncepcję stanowiło także ujęcie zagadnienia przestępczości w konfrontacji z jego wizerunkiem prasowym. Monografii zabrakło jednak zwartości narracyjno-kompozycyjnej. Zarówno wypełniające ostatni rozdział wielostronne przeliczanie statystyk z epoki, jak i dygresyjne wątki penitencjarne chyba można było zastąpić omówieniem udziału Żydów w innych kategoriach przestępczości. Po lekturze można odnieść wrażenie, że Rodak mimowolnie potwierdził starą prawdę, według której historyk w wielu aspektach swojego rzemiosła nie jest w stanie wyjść poza źródła, z których korzysta. Próby przełamania tych ograniczeń nie mogą przynieść pełnego powodzenia – autor w ich podejmowaniu zatrzymał się w połowie drogi.